

Konferencja: Odkrywanie woli Bożej

Niewątpliwie pytanie o odczytanie Bożej woli jest bardzo ważnym pytaniem. W praktyce często upraszcza się je do wskazania Jego **przykazań** jako oczywistego kryterium jej rozpoznawania. Jednak przykazania jako ogólne nakazy lub zakazy odnoszące się do zasad naszego postępowania nie mówią nam w obecnej sytuacji, co mamy robić. Podają nam jedynie granice, poza którymi popełniamy grzech. Powstaje ponadto pytanie: **co przykazania znaczą dla nas obecnie?** Wytyczne nauczania Kościoła dotyczą raczej spraw ogólnych i katechizm także nie zajmuje się szczególnymi zdarzeniami. Czy zatem należy szukać właściwej wykładni moralnych wymagań we współczesnych opracowaniach z zakresu teologii moralnej? Do niedawna teologia moralna starała się właśnie precyzować rozmaite szczegółowe sytuacje, zwane kazusami, i w ten sposób wskazać ludziom, jaka jest wola Boża w ich życiu. Wiemy jednak, że faryzeusze zrobili to o wiele wcześniej, mieli bardzo rozwiniętą, precyzyjną interpretację przykazań w różnych sytuacjach i byli niesłuchanie rygorystyczni w ich przestrzeganiu, a przecież to właśnie ich Pan Jezus najbardziej gani na kartach Ewangelii. Nie rozpoznali oni Syna Bożego, a przez to zamknęli się na wolę Boga w jej najwyższym i ostatecznym kształcie: miłości do końca, aż po oddanie życia za człowieka grzesznego (por. Rz 5,5–8). To była ich wielka przegrana.

Dlaczego tak się stało?! Przyczyną był brak odpowiedniej otwartości, która pozwoliłaby im poznać prawdziwą wielkość Boga w Jego miłości. Nie poznali w ten sposób Jego prawdziwej woli w odniesieniu do człowieka w ogóle, a do nich samych w szczególności. Przekraczało to ich wyobrażenia. Ten sam błąd powtarza się dosyć często w przypadku wielu ludzi do dzisiaj.

Wydaje się, że w tej dziedzinie mamy podobne trudności jak faryzeusze. Prosimy o wypełnienie się woli Bożej, ale gdzieś w sercu boimy się jej i raczej chcielibyśmy, aby spełniły się **nasze pragnienia**. Jeżeli dzieje się coś niezgodnie z naszą wolą, włącza się lęk, a czasem wręcz przerażenie. Zapominamy wówczas zupełnie o prośbie z Modlitwy Pańskiej i panicznie szukamy rozwiązania zgodnego z naszymi wyobrażeniami. Ten mechanizm jest bardzo silny. Objawia on nam jednak, że jeszcze nie odkryliśmy w pełni prawdy pierwszych słów modlitwy: *Ojczy nasz, który jesteś w niebie*, jeszcze nie zrozumieliśmy i nie uwierzyliśmy prawdziwie w to, że Bóg jest Ojcem miłosiernym, który najlepiej wie, co jest dla nas dobre i tego dla nas pragnie.

Wydaje się, że pod określeniem „Boża wola” rozumiemy „los” czy „zrządzenie losu” i w związku z tym mamy ogromną trudność z jej przyjęciem.

Warto zobaczyć, jak Jezus Chrystus sam rozpoznawał wolę Ojca względem siebie. W ewangeljach znajdujemy szereg scen, które o tym mówią. U podstaw tego rozeznawania leży zdecydowanie, że wola Ojca jest dla Niego czymś najważniejszym. W Ewangelii według św. Jana czytamy wyznanie Pana Jezusa: *Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło* (J 4,34). Takie głębokie wsłuchanie się w wolę Drugiego jest możliwe jedynie w miłości. Tylko wtedy nie traci się własnej wolności i godności. Pan Jezus mówi o tym wprost podczas ostatniej wieczerzy przed wyjściem do Ogrójca: *niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca i że tak czynię, jak Mi Ojciec nakazał. Wstańcie, idźmy stąd!* (J 14,31).

Posłuszeństwo woli Ojca jest najgłębszym wyrazem miłości. Nie zawsze było to łatwe dla Niego jako Człowieka. Znamy Jego dramatyczną modlitwę w Ogrójcu:

Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]! (Mk 14,36).

W tej modlitwie widać, jak On sam zachowuje to, czego nas uczy, przekazując Modlitwę Pańską. Jako ostatnie słowo wypowiedziane przez Jezusa przed śmiercią św. Łukasz przytacza fragment psalmu 31,6: *W ręce Twoje powierzam ducha mego* (Łk 23,46). Całkowite zdanie się na wolę Ojca w obliczu śmierci jest ostatecznym świadectwem zawierzenia. W życiu każdego z nas powinno dojść do takiego całkowitego oddania się Bogu w ufnej nadziei.

Pismo Święte ukazuje, jak wola Boża ujawnia się w życiu człowieka, jak konkretne osoby ją w swoim życiu odczytywały, jak z nią współdziałały, jakie były tego owoce. Czasem ukazują wręcz przeciwnie, co się dzieje, gdy człowiek ją źle odczytuje lub nie chce jej odczytać i ucieka przed prawdziwym spotkaniem z Bogiem i Jego wolą. W ten sposób autentycznie odczytywane słowo Boże (*lectio divina*) staje się szkołą odczytywania woli Boga w stosunku do nas.

Wydaje się, że wielką i bardzo częstą przeszkodą do odczytania woli Bożej w odniesieniu do nas samych jest **brak wiary**, że On rzeczywiście jest obecny w naszym życiu, że to wszystko, o czym czytamy na kartach Biblii, odnosi się realnie do nas, że prawdziwie żyjemy w **centrum duchowej walki**, niejako na pierwszej linii frontu. Taki swoisty letarg duchowy powoduje, że podchodzimy do Boga jako odległego, który odnośnie do nas ma jedynie bardzo ograniczone oczekiwania i pragnienia jak do kogoś na dalekich tyłach, których tocząca się wojna praktycznie zupełnie nie dotyczy i właściwie nie mają żadnego wpływu na jej wynik. Dlatego spodziewamy się, że domaga się od nas jedynie lojalności i rzetelnego wykonywania praktyk religijnych i moralnych. Zapominamy tym samym, że wojna toczy się w nas samych, w samym centrum naszego jestestwa i popadając w taki letarg, właściwie przegrywamy Bożą sprawę, bo przegrywamy prawdziwe życie.

Odczytywanie woli Bożej we własnym życiu jest dynamiczne, dokonuje się ono w dialogu i z czasem odkrywamy coraz to głębszy sens i wartość wydarzeń i zadań, przed jakimi stanęliśmy. Najczęściej po prostu nie rozumiemy woli Boga, w momencie gdy stajemy przed wyborem. Pojawia się jedynie intuicja, jakieś poruszenie sumienia, które wskazuje właściwe działanie. Dopiero po pewnym czasie zaczynamy widzieć sens całej sytuacji. Bywa tak, że po wielu latach to zrozumienie jeszcze się zmienia i pojawiają się sensory i znaczenia, jakich wcześniej nie byliśmy w stanie zobaczyć. Jak widzieliśmy, tak właśnie było w przypadku marnotrawnego syna. Wola Boża nie ogranicza się do prostego przekazania nam **wytocznych**, co należy w danym momencie zrobić. Jego wolą jest **pełnia życia** przez nasz udział w Jego życiu i dlatego wszystkie poszczególne chwile naszego życia i Jego wskazania są wyrazem tej jedynej Jego woli. Nie można ich zrozumieć bez uwierzenia w ten Jego zasadniczy zamiar w odniesieniu do nas. Wola Boża w naszym życiu jest tajemnicą, która stopniowo się odsłania, stając się dla nas przygodą wiary.

Jak zatem rozpoznać wolę Bożą w życiu? Jedynie **przez wejście w żywą więź z Bogiem**, w swoisty dialog, który czasami przeradza się w spór z Nim. Jeżeli jesteśmy autentyczni w tym dialogu, jeżeli wypełnienie Jego woli staje się dla nas wewnętrznym pragnieniem, to nawet jeżeli na początku całkowicie źle ją odczytujemy, z czasem On sam poprowadzi nas do właściwego jej rozumienia. Pan Jezus wyraźnie mówi:

Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą (Łk 11,9n).

Najważniejsze abyśmy prawdziwie szukali i autentycznie się otwierali na spotkanie z Bogiem, który jest naszym Ojcem, zawierając Jego miłość do nas.

Ogromną przeszkodą w przyjmowaniu Bożej woli są nasze wyobrażenia odnoszące się do samego Boga i Jego woli. Wydaje się nam, że jest ona zgodna z ideałami, jakie mamy na temat życia duchowego. Zauważmy, że takie wyobrażenie o Bogu i tym, czego On oczekuje od nas, przeszkodziło Żydom za czasów Jezusa w rozpoznaniu Jego samego i tego, czego dokonał. Wydawało się im, że Mesjasz nie może być taki, jakim był Jezus z Nazaretu, ale powinien być taki, jak sobie go wyobrażali. Bóg jednak przychodzi inaczej, niż tego oczekujemy. Bardzo wymowne było doświadczenie Najświętszej Maryi Panny w tej materii, mimo że wyobrażenie, jakie mogła mieć w odniesieniu do pozostania Matką Mesjasza, jak to powinno się dokonać i jakie powinno być Jego działanie, jak Go powinni przyjąć Żydzi, właściwie całkowicie zostało przekreślone, a to, co się stało, mówiąc po ludzku, temu zaprzeczyło.

Czego zatem możemy się nauczyć od Maryi? Przede wszystkim **współdziałania** z łaską Bożą. Aby jednak zacząć współpracę, trzeba wpięć ją **zobaczyć**. Pozdrowienie, jakie usłyszała od anioła:

Chaire kecharitomene – bądź pozdrowiona, pełna łaski (dosłownie: „raduj się, cała zanurzona w łasce”) (Łk 1,28), jest także prawdziwe w odniesieniu do każdego z nas. Cali istniejemy z łaski, wszystko, co otrzymaliśmy, jest darem, poczynając od samego życia, poprzez godność ludzką, świadomość, zdolność rozumienia, poznania, spotkania z drugim człowiekiem, miłość, aż po najdrobniejsze rzeczy jak przyjemność jedzenia, poruszania się, odpoczynku. Wszystko jest łaską. Nasze cierpienia najczęściej pochodzą stąd, że traktujemy darmo otrzymane dary jak coś naturalnego, oczywistego, co się nam należy samo z siebie, natomiast oczekujemy „czegoś więcej”, co akurat nie jest nam dane. U podstaw odkrycia łaski leży pokora wobec wielkości Boga i Jego daru, która pozwala odkryć pierwszą najważniejszą prawdę o tym, że *wybrał nas przed założeniem świata* (Ef 1,4). Ten wybór jest znakiem miłości Boga do nas. Świadomość bycia kochanym zupełnie inaczej ustawia nas wobec świata i tego, co nas na nim spotyka. Odkrycie tej pierwotnej łaski staje się podstawą prawdziwego dialogu z Bogiem. Różnica między Maryją a nami może polegać na tym, że w Jej przypadku zrozumienie Bożej miłości było bardziej naturalne, być może nawet oczywiste, gdyż nie nosiła w sobie grzechu pierworodnego. Jego istota polega właśnie na z wątpieniu w pełną i bezinteresowną miłość Boga do nas. Dlatego też w naszym przypadku nie wystarczy tej miłości „uznać” przez przyjęcie orędzia słowa Bożego, potrzeba jeszcze prawdziwego **zdecydowania** się na nią i **zawierzenia jej z całej siły**.

Z odkrycia łaski, że jesteśmy kochani, wypływa **odpowiedź**, jakiej Maryja udziela **Bogu** na Jego słowo: *Oto służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego* (Łk 1,38). Ta odpowiedź pozostanie dla nas zawsze najwyższym wzorem odpowiedzi na słowo Boże. Powtarzamy te słowa codziennie, odmawiając „Anioł Pański”, ale wiemy, że to nie wystarczy. Do prawdziwej naszej odpowiedzi jeszcze daleko. Nie chodzi bowiem o deklarację czy wręcz pobożne powtarzanie słów pacierza. Trzeba uczyć się od Maryi egzystencjalnej postawy wypływającej z wewnętrznego zrozumienia prawdziwości słowa Bożego i zawierzenia mu. Maryja dobrze знаła całą tradycję Starego Testamentu i z wiarą przyjmowała jego przekaz, co doskonale widać w *Magnificat*. Dopiero **znajomość treści słowa Bożego i rozważanie go w sercu** pozwala poważnie je traktować. Pismo Święte nazywa taką postawę „bojaźnią Bożą”, która staje się *początkiem mądrości* (zob. Syr 1,14), jak czytamy szereg razy w księgach mądrościowych. Chodzi w niej o uznanie najwyższej realności Bożych obietnic. Dla Maryi były one fundamentem, skałą, ich moc większa od realizmu po ludzku przeżywanym i rozumianym doświadczeń. Boże słowo **jest** prawdą, nawet wówczas, gdy tego na razie nie rozumiemy, gdy wszystko zdaje się mu przeczyć. Przyjęcie realizmu Bożych obietnic i zawierzenie im jest najistotniejszym momentem w wierze. Tutaj wiara prawdziwie się zaczyna. Słowo Boże staje się kryterium rozumienia, punktem odniesienia, niezachwianą podstawą. Trzeba jednak wiedzieć, że odnosi się to do egzystencjalnego życia, a nie np. praw przyrody.

Słowo Boże zawsze jest większe niż my sami i nasze myśli: *jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi* (Iz 55,9). Niemniej jego wielkość jest innego rodzaju niż nasze marzenia i wyobrażenia, które stara się wykorzystać Szatan przez pokusy, jakie nam podsuwa. Potrzeba zatem zdolności odróżnienia Bożego powołania do „wielkich rzeczy”, od pokusy szatańskiej mamiącej nas „naszą wielkością”. Można to osiągnąć jedynie na modlitwie w prawdziwej otwartości na Bożą wolę, w wolności wobec własnych wyobrażeń i pragnień. Maryja musiała nauczyć się pokory wobec słowa Bożego i wydarzeń, przez które ono się realizowało, musiała całkowicie wyzbyć się wcześniejszych wyobrażeń i oczekiwań, jakie mogła mieć przez wychowanie w środowisku, w którym żyła. Gdyby się ich trzymała, nie byłaby w stanie znieść i zrozumieć tego, co się działo – szczególnie wydarzeń paschalnych – tego, że w nich realizuje się wola Ojca, wypełnia Jego obietnica. Przez zgodę na odbieranie nam naszych wyobrażeń i oczekiwań dokonuje się „obumieranie ziarna”, aby mogło ono przynieść plon obfity (por. J 12,24). Dopiero wówczas, gdy umierają w nas nadzieje w ich doczesnym kształcie, gdy sami już nic nie jesteśmy w stanie zrobić ani nawet nie wiemy, co mielibyśmy zrobić, przez gest prostego zawierzenia może dokonać się w nas pełne otwarcie na Boże działanie. Tego doświadczyła Maryja szczególnie pod krzyżem. Pomimo że w ludzkim wymiarze wszystko się waliło, kończyło i

rozpadało, w ostatecznym ubóstwie bezradności Maryja pozwoliła sobie zadać ranę do końca, („miecz przeszył Jej serce” por. Łk 2,35), oddając się całkowicie w zawierzeniu Bogu: *niech mi się stanie według słowa twego* (Łk 1,38). W tym geście nastąpiła kenoza wiary, jej dopełnienie. Można wierzyć, że zgodnie z obietnicą Jezusa nastąpiło wówczas „obfite owocowanie”, co zdaje się wyrażać gest powołania Jej na Matkę wierzących (zob. J 19,27). W tym, czego sama doświadczyła, może nam pomóc. Każdy bowiem kiedyś musi przejść przez własną kenozę wiary, choć może nie tak wielką jak Jej.

Bóg oczekuje od nas podobnego sposobu słuchania i patrzenia. Prawdziwa wiara rozpoczyna się dopiero od momentu, gdy pozostawiając swoje wyobrażenia i oczekiwania, z pokorą ucznia umiemy przyjąć to wszystko, co Bóg nam daje przez wytrwałe słuchanie Jego nauki.